

SONDAŻ „RZECZPOSPOLITEJ”



Jarosław Kaczyński ma powody do zadowolenia: Prawo i Sprawiedliwość niezmiennie prowadzi w sondażach poparcia dla partii politycznych

Poszukiwanie alternatywy

Poparcie dla największych sił od miesiący pozostaje na podobnym poziomie. Gdy pojawiają się nowe oferty polityczne, PiS i PO tracą.

MICHAŁ KOLANKO

Zima rozstrzygnie?

Najnowsze badanie poparcia dla partii politycznych pokazuje dużą stabilność sceny przed rozpoczęciem sezonu świąteczno-noworocznego. W badaniu IBRiS z początku grudnia (2-3 grudnia) PiS ma 34,2 proc. To oznacza wzrost o 0,5 pp. w porównaniu z badaniem wykonanym przez IBRiS dla „Rzeczpospolitej” z początku listopada tego roku. Koalicja Obywatelska ma w grudniowym badaniu 28,3 proc. - wzrost o 0,7 pp. w porównaniu z listopadem. Na trzecie miejsce wskoczyła Lewica z wynikiem 9,7 proc. (spadek o 0,4 pp.). Na kolejnym miejscu jest Polska 2050 Szymona Hołowni (8,8 proc., wyraźny spadek o 2,1 pp.). Na kolejnych jest ex aequo PSL Koalicja Polska (5,2 proc., spadek o 0,5 pp.) oraz Konfederacja (5,2 proc., wzrost o 0,2), 8,6 proc. nie wie, na kogo chce głosować. Głosować chce 52,5 proc. ankietowanych, w tym 44,3 proc. „zdecydowanie” chce iść do urn wyborczych, a 8,2 proc. „raczej” zamierza głosować. Niezdecydowanych jest w tym badaniu nieznacznie więcej niż w listopadzie.

Z jedną tezą dotyczącą sondaży można spotkać się od wielu miesięcy: prawdziwym momentem aktualizacji sytuacji politycznej przed wyborami jesienią 2023 roku będzie wiosna, gdy wyborcy podsumują zimę i odreagują sezon grzewczy. W PiS pierwsze jego miesiące przyjmowane są ostrożnie, ale z lekkim optymizmem. - Wewnętrzne badania pokazują, że wyborcy zaczęli dostrzegać efekty programów rządu dotyczących energii, jak ten o węglu czy też mrożenia cen. PiS powoli odzyskuje w ten sposób sprawczość - podkreśla jeden z naszych rozmówców z klubu PiS znający sytuację na Nowogrodzkiej. Władze partii są świadome zagrożeń wynikających m.in. z cały czas wysokiej inflacji, zwłaszcza w pierwszych miesiącach 2023 roku.

Politycy opozycji, z którymi rozmawialiśmy, podkreślają dwie rzeczy. Przedstawiciele Platformy Obywatelskiej zwracają uwagę na wzrost notowań partii. - Jest powolny, ale systematyczny - mówi jeden z nich. I na tym opierają częściowo swój optymizm co do

przyszłości. Z drugiej strony trwają cały czas przymiarki do konsolidacji politycznej. W Sejmie można na przykład usłyszeć, że w ostatnich tygodniach doszło do ocieplenia relacji Donalda Tuska z Szymonem Hołownią, czego sygnałem miało być np. uznanie przez Tuska na ostatniej konwencji Platformy programu energetycznego i propozycji partii Hołowni. Oczywiście samo w sobie niczego to jeszcze nie przesądza. PO nie rezygnuje z koncepcji budowy jednej listy całej sejmowej opozycji prodemokratycznej, co ma zmaksymalizować jej wynik jesienią przyszłego roku.

Co zmieniają Bezparyjni

Swoją start w przyszłorocznych wyborach do Sejmu rozważają Bezparyjni i Samorządowcy - zgromadzenie sił samorządowych z całej Polski. Bezparyjni w grudniu 2020 r. zarejestrowali Ogólnopolską Federację „Bezpartyjni i Samorządowcy”. Bezparyjni sprawują władzę m.in. w województwie dolnośląskim, gdzie marszałkiem jest Cezary

Przybylski. I wielu samorządowców z tego środowiska przekonuje do startu ogólnokrajowego w przyszłorocznych wyborach. W 2019 zarejestrowali listy w 19 z 41 okręgów wyborczych pod szyldem KWW Koalicja Bezparyjni i Samorządowcy.

W wariantcie, w którym startują, zdobywają w badaniu IBRiS z początku grudnia 2 proc. Co ciekawe, ich pojawienie się sprawia, że zmieniają się przede wszystkim wyniki największych partii, tzn. PO i PiS - na ich niekorzyść. W tej sytuacji PiS może liczyć na 33,2 proc, a Koalicja Obywatelska - na 26,8 proc. To efekt wejścia do sondaży Bezparyjnych.

Do rozpoczęcia finałowej fazy kampanii wyborczej pozostało kilka miesięcy. To nie tylko kwestia samorządowców.

Jak np. zapowiadał niedawno na łamach „Rzeczpospolitej” lider AgroUnii Michał Kołodziejczak, już wkrótce jego formacja rozpoczyna kolejną fazę swoich działań, opracowywany jest m.in. program pod kierownictwem ekonomisty Jana Zygmuntańskiego. Kampania może więc jeszcze wiele zmienić. /©©

ANALIZA „RZECZPOSPOLITEJ”

Przy grillu nie mówi się o perłach



MAREK KOZUBAL

Wicepremier Piotr Gliński nazwał dom aukcyjny w Berlinie - „domem paserów”, a jego zastępca dorzucił: „teraz będziemy ich grillowali”, „jego rating już spadł”.

Słowa te być może uruchomiły falę hejtu skierowanego przeciwko tej placówce. Wpisy na forum były w języku polskim. Czy nawoływanie do grillowania to metoda stosowana w odzyskiwaniu dzieł sztuki, a może jednak bardziej okazja do picia piwa?

Słowa szefów resortu kultury pewnie wynikały ze złości i bezradności po odrzuceniu przez berliński dom aukcyjny oferty wycofania ze sprzedaży akwareli Wasiliego Kandinskiego skradzionej z Muzeum Narodowego.

Ale czy ministerstwo zrobiło w tej sprawie wszystko? Jego urzędnicy twierdzą, że tak: przekazali dokumentację do domu aukcyjnego, wysłali zgłoszenie do strony niemieckiej w sprawie akwareli i „niezwłocznie po odnalezieniu obrazu na aukcji do Komendy Głównej Policji skierowany został wniosek dotyczący rejestracji obrazu w bazie Interpolu Stolen Works of Art - PSYCHE”.

Tyle zrobiono w ciągu tygodnia od otrzymania informacji na temat zamiaru sprzedaży. Moim zdaniem to było niezbędne minimum, które mogli z Warszawy. Nikt bowiem nie podjął się prowadzenia rozmów z domem aukcyjnym w Berlinie na ten temat. Dopiero na kilka godzin przed aukcją resort kultury zainteresował tą sprawą polską dyplomację. Moim zdaniem za późno.

Akwarela została zlicytowana za 387,5 tys. euro, ale w kilka godzin później dom aukcyjny zdał sobie sprawę, że wizerunkowo traci na tej transakcji (media zadawały niewygodne pytania, a polski wicepremier nazwał ich paserem) i zdecydował się poddać pod osąd sądu sprzedaż tego obrazka. /©©

Zastanawiające jest to, dlaczego resort kultury nie rozmawia ze swoim niemieckim odpowiednikiem na temat utraconych dzieł sztuki, tylko stawia żądania?

Kilka miesięcy temu przedstawiciele władz niemieckich zapewnił nas, że mogą rozmawiać „w duchu dialogu i porozumienia” o zwrocie utraconych przez Polskę dzieł sztuki, jeśli resort kultury złoży taki wniosek. Stało się tak, gdy w „Rzeczpospolitej” ujawniliśmy, że badacz strat wojennych dr Robert Kudelski odnalazł w kilku niemieckich muzeach dzieła sztuki wywiezione w czasie wojny z Wrocławia. Informacja ta trafiła do resortu kultury. Urzędnicy ministerstwa odpowiedzieli nam, że w tej sprawie „działania restytucyjne podejmowane są zgodnie z planem”. Tymczasem źródła w berlińskich władzach stwierdziły, że „władze polskie nie wystosowały dotychczas ani do rządu niemieckiego, ani do Fundacji Pruskiego Dziedzictwa Kulturowego zapytania w sprawie zwrotu”. Usłyszeliśmy też, że „w chwili obecnej między Niemcami i Polską nie są prowadzone żadne międzypaństwowe rozmowy dotyczące zwrotów”.

W odpowiedzi, być może też na taką propozycję resort kultury uruchomił kampanię „puste ramy”, a w muzeach wywiezione zostały ramy po obrazach utraconych w czasie wojny. Idea kampanii jest szlachetna, bo pokazuje skalę strat wojennych, ale nie zastąpi ona rozmów prowadzonych w zaciszu gabinetów.

Czy rząd PiS na to stać? Można odnieść wrażenie, że nie, bo „młot na Niemców” jest wygodny w zbliżającej się kampanii wyborczej, lepiej grillować „paserę” niż być posądzonym o układanie się z Niemcem. /©©

„RZECZPOSPOLITA” USTALIŁA

Dyplomatyczny skandal w ambasadzie w Budapeszcie

Polski ambasador spotkał się ze skrajnie prawicowym politykiem, który sugerował węgierski rozbiór Ukrainy.

WIKTOR FERFECKI

- Złożę interpelację do MSZ, gdzie spytam, jakie zostaną wyciągnięte konsekwencje wobec kierownictwa placówki - zapowiada poseł KO Robert Tyszkiewicz, szef sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą i członek Komisji Spraw Zagranicznych. To reakcja na wydarzenie z poniedziałku w ambasadzie w Budapeszcie. Z ambasadorem Sebastianem Kęćkiem i kierowniczką wydziału polityczno-ekonomicznego Katarzyną Ratajczak-Sową spotkał

się lider węgierskiej skrajnej prawicy László Toroczkaia.

Ten ostatni przed miesiącem wywołał skandal, składając życzenia Polsce z okazji Święta Niepodległości. „Niech Bóg błogosławi Polsce! Spotkajmy się ponownie na wspólnej, polsko-węgierskiej granicy!” - napisał na Twitterze, ilustrując to czarno-białą fotografią z Przelęczy Użockiej, gdzie ręce podają sobie polski i węgierski pogranicznik. Zdjęcie wykonano po zajęciu Zakarpacia przez Węgry w 1939 r.

Dziś w tym miejscu jest granica polsko-ukraińska, więc na wpis Toroczkaia zareagował rzecznik ukraińskiego MSZ Oleg Nikoitenko. „Wzywaniem deputowanego László Toroczkaia do rewizji granic jest nie

do przyjęcia” - podkreślił. „Wzywamy rząd Węgier do potępienia takich nieodpowiedzialnych wypowiedzi, które podważają stosunki dwustronne i nie odpowiadają duchowi dobrego sąsiedztwa” - dodał.

- Z jednej strony Polska stara się odgrywać rolę największego sojusznika Ukrainy, z drugiej zaprasza na spotkania osobę, która jest jej otwartym wrogiem. To skandal - mówi poseł Tyszkiewicz.

Kontrowersje wokół Toroczkaia nie wiążą się jednak tylko z Ukrainą. Głosi rewizjonistyczne poglądy dotyczące również granic Węgier z innymi krajami, w związku z czym miał w ostatnich latach kilka zakazów wjazdu do Słowacji, Rumunii i Serbii.

W 2018 r. założył partię Ruch Naszej Ojczyzny, którą po tym, gdy w kwietniu wywalczyła kilka miejsc w parlamencie, izraelskie media okrzyknęły „najbardziej radykalną partią węgierską od II wojny światowej”. Zdaniem Europejskiego Centrum Praw Romów jest ona wręcz „neofaszystowska”. To prawdopodobnie odpowiedź na powołanie przez partię organizacji paramilitarnej, odbywającej marsze w miejscowościach zamieszkałych przez Romów.

- Jako obywatel RP protestuję przeciwko goszczeniu neofaszystów w progach ambasady. To działanie sprzeczne z pamięcią o naszej historii, legitymizujące antysemityzm i ekstremizm. Z tego, co wiem,

ambasady innych państw UE nie zapraszają Toroczkaia na żadne spotkania - mówi prof. Rafał Pankowski, socjolog z Collegium Civitas i Stowarzyszenia Nigdy Więcej.

Co Toroczkaia robił w ambasadzie? Z wpisu, który zamieścił w internecie, wynika, że przybył tam w towarzystwie posła swojej partii Dávida Dócsa, a spotkanie dotyczyło m.in. Węgiersko-Polskiej Grupy Parlamentarnej.

MSZ potwierdza, że spotkanie miało miejsce, jednak nie tylko z Toroczkaiem i Dócssem, ale też kilkunastoma parlamentarzystami z grupy węgiersko-polskiej. MSZ zaznacza, że zespół ambasady zareagował na tweet Toroczkaia chwaleńczo się wizytą, „wprowadzając

szerszy kontekst wczorajszego spotkania”. MSZ nie wyjaśnia jednak, po co w spotkaniu uczestniczył Toroczkaia, który nie jest posełem, lecz wójtem jednej z wsi.

Zdaniem Tyszkiewicza dopuszczenie do wizyty mogło być skutkiem niewielkiego doświadczenia politycznego ambasadora Kęćka, który w kwietniu zastąpił na placówce znanego specjalistę od Węgier prof. Jerzego Sнопka. Kęćek, rocznik 1990, przed nominacją, nie miał do czynienia z dyplomacją. Pracował w MEN i KPRM, choć zajmował się też tam tematyką węgierską. Był m.in. odpowiedzialny za negocjacje z Węgrami celem sprostowania na Wawel zbroi Zygmunta Augusta. /©©